

Nauczyciel szerzy bezbożnictwo wśród dzieci szkolnych w Chojnicach

„Słowo Pomorskie” w korespondencji z Chojnic przynosi wręcz nieprawdopodobną wiadomość o praktykach bezbożnych nauczyciela szkoły powszechnej w tym mieście:

„Od pewnego czasu urzęduje w tej szkole powszechnej nauczyciel p. Kołodziej, który wobec dzieci 7-mej klasy wcale nie ukrywa, że jest bezwyznaniowy. Ze pan Kołodziej jest bezwyznaniowy, z tem można ostatecznie się pogodzić. Natomiast stanowczo protestujemy przeciwko szerzeniu przez niego wśród dzieci szkolnych bezbożnictwa. Tego pana Kołodzieja nie wolno czynić w mieście, łączącym 99 proc. katolików!”

Rodzice, posyłający dzieci do szkoły powszechnej, wnieśli do Parafialnej Akcji Katolickiej energiczny protest przeciwko p. Kołodziejowi, który o sobie mówi, że „osobiście na religijnie nie ma”. Pan Kołodziej przybył do Chojnic z wschodnich województw. Ostatnio brał udział w zebraniu członków Polskiej Partii

Socjalistycznej, na którym głosił hasła komunistyczne.

„O „działalności” nauczyciela Kołodzieja” mówi się w ostatnim czasie wiele. Wobec dzieci twierdzi on, że „medycyna jest w sprzeczności z religią, że podług religii, to Pan Bóg dmuchnął, chuchnął i był człowiek, a podług medycyny jest inaczej”.

P. Kołodziej zabronił dzieciom w czasie postnym dodawać do modlitw, „któryś cierpiał za nas rany, Jezus Chryste, zmiłuj się nad nami”, nazywając to formułą chińską.

Czyż można się na to zgodzić, ażeby p. Kołodziej zabraniał naszym dzieciom pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”? Sam nigdy „nie czyni znaku Krzyża św. przed i po modlitwie szkolnej a to dlatego, że jest bezwyznaniowy, jak to wobec całej klasy oświadczył.

Dzieciom należącym do Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus każe występować. Moglibyśmy podobnych bluźnierstw nauczyciela Kołodzieja zacytować jeszcze więcej.

Codziennie napływają protesty rodziców, którzy dotąd cierpliwie czekają na usunięcie Kołodzieja z zajmowanego stanowiska. Jest bowiem

nie do pomyślenia by dzieci katolickie wychowywać miał bezbożnik, który bluźnierstwem demoralizuje młodzież.

Wszystkie miejscowe organizacje polsko-katolickie założyły już energiczny protest, żądając usunięcia bezbożnika z miejscowej katolickiej szkoły.

Strajki okupacyjne w Krakowie i Łodzi

KRAKÓW, 16. 5. Dzięki usilnym zabiegom doprowadzono dziś do likwidacji kilku strajków. Wybuchł jednak nowy strajk okupacyjny w odlewni Klimka, gdzie zastrajkowało 150 robotników.

Fabryka pudełek blaszanych Bogdanowicza zatrudniająca 100 robotników, ogłosiła lokaut w obawie strajku okupacyjnego.

ŁÓDŹ, 16. 5. W tkalni zarobkowej Wajkskelfisza (Al. 1-go Maja 57) doszło wczoraj do charakterystycznego zatargu.

Przed kilku tygodniami przyjęta została do pracy robotnica Kowalska. Do nowozaangażowanej robotnicy zwracali się z żądaniem

Zajścia z żydami w Pszczynie

KATOWICE, 16. 5. Podczas ostatniego targu tygodniowego w Pszczynie doszło do zajść z żydami. Grupy młodych ludzi rzuciły się na stragany kupców żydowskich, przybyłych do Pszczyny z innych miejscowości.

Kilka straganów przewrócono, a żydów pobito. Policja rozproszyła demonstrantów.

Na ekranach

„ZALOGA” W KINIE „STYLOWY”

„Eskadra francuska na froncie niemieckim w czasie wojny światowej. Tradycyjna porcja zdjęć armatniej kanonady, eksplodujących pocisków, ale poza tym haraczem, splecionym szablonowi filmów wojennych — interesujące sceny walk lotniczych i ta przyjemna subtelność w realizacji filmu, w reżyserji, poszczególnych fragmentów, odrazu wskazująca, że jest to film produkt europejskiej.

W filmie europejskim bohaterzy są bardzo skomplikowani psychicznie i konflikt wewnętrzny: zwykle ma przewagę nad zdarzeniami. Co prawda łączy się z tem ściśle wada europejskich filmów — brak tempa — ale tym razem to akcji jest tak żywe i emocjonujące, że epizody z życia lotników na froncie utrzymują napięcie wtedy, gdy załamuje się sama akcja.

„Zaloga” sfilmowana według powieści J. Kessla (w oryginalnym tytule „L'Equipage”), opiera się na konflikcie przyjaźni i miłości. Więcej nawet niż przyjaźni — pilot i obserwator, tworzący załogę samolotu bojowego, są z sobą związani na śmierć i życie, niepodobna oszukiwać i zdradzać człowieka, z którym wspólnie się walczy, wspólnie idzie po śmierć. Jeżeli życie rozdzieli załogę, trzeba w imię obowiązku i honoru stłumić to, co wnosi rozdział.

Tak dzieje się w „Zalodzie”, gdzie młody obserwator kocha żonę swego towarzysza — pilota. Dramatyczną atmosferę filmu stwarza konieczność ciągłego przemierzania rzeczy, która wypowiedziana rozbiłaby zespół załogi. Ideal braterstwa broni, żołnierskiej solidarności ucieleśnia komendant eskadry — on interwenjuje w decydującej chwili, przypominając żonie lotnika, że kobieta nigdy nie zdobędzie prawdziwej miłości mężczyzny zmuszającego go do czynu, który mężczyzna uważa za poniżający.

Nastroj „Zalogi” — to surowość

losu, surowość obowiązku. Charakterystyczne jednak, że film unika motywu patryjotyzmu i że w przywiązaniu pilotów do eskadry, nie widać nic z poczucia, że służba ojczyźnie winna gorować nad prywatnymi sprawami. Podporucznik — obserwator poświęca osobiste szczęście nie dla miłości ojczyzny, ale wyłącznie dla uszanowania żołnierskiej koleżeńskości. Nawet najlżejsze nie jest zaznaczone, że rozbić sprawnego zespołu bojowego jest przedewszystkiem zdradą wobec ojczyzny. Wprost widać, jak starano się, przez stawianie ideału obowiązku żołnierza, w niczem nie urazić pacyfizm.

Akcja filmu wskutek tego zawisła jakby w powietrzu. Bardzo jaskrawo okazało się to w scenach z Annabelą, grającą główną i właściwie jedyną rolę kobiecą. Wprost trudno pojąć, ażeby tak mogła postępować Francuska wobec męża — żołnierza. Jednostrońność tej postaci jest rażąca i osłabia dramatyczne związanie całości.

Film grany jest dobrze: Jean Murat dał ładnie zarysowaną sylwetkę komendanta, Charles Vanel — pilota, a J. Pierre — Aumont był pełnym wdzięku młodym żołnierzem i kochankiem.

Zdjęcia raczej słabe, ilustracja muzyczna, skomponowana przez Honnegera, mocna i wyrazista.

Z. B.

„CZŁOWIEK, KTÓRY WIEDZIAŁ” W KINIE „MAJESTIC”

Film rozrywkowy o treści sensacyjnej. Umiejtny reżyserja Stephena Robertsona, gra najlepszego odtwórcy ról niefrasobliwych detektywów — Williama Powella, kilka sensacyjnych epizodów — wystarcza, ażeby publiczność z zainteresowaniem starała się odgadnąć tajemnicę zniknięcia artystki rewolwy, rozplatywaną na filmie przez Williama Powella.

Z. B.

16-letnia morderczyni z uśmiechem przyjęła wyrok

KRAKÓW, 16. 5. Na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim zasiadła w piątek 16-letnia Marja Czakówna, oskarżona o zamordowanie swej 15-letniej przyjaciółki Julji Gierasówny. Sprawa, która służyła za pretekst do ogłoszenia swego czasu, rozegrała się na ile niezdrowych przeżyć dwóch dziewcząt, z których jedna zaraziła wenerycznie w obawie, iż przyjaciółka zdradzi jej straszną tajemnicę, zgładziła ją ze świata.

Zupełnie spokojna i opanowana zjawiała się Czakówna na sali rozpraw. Obok niej kroczył ojciec, ubrany w mundur więzienny. Odsiaduje on karę 2 i pół lat więzienia za fałszerstwo pieniędzy. Na rozprawę przybył jako świadek.

Oboje zasiedli obok siebie, nie

wymieniając ani słowa. Czakówna nie raz już oświadczała, że nie ją nie łączy z rodziną, wie, iż czeka ją umieszczenie w domu poprawy, co woli zresztą, niż pobyt w domu rodzinnym.

Na rozprawę przybyła matka zamordowanej i matka oskarżonej, która przywitała się z nią serdecznie.

Czakówna została skazana na umieszczenie w domu poprawy do czasu pełnoletności, t. j. do ukończenia 21 roku życia. Z uśmiechem na ustach przyjęła wyrok.

(Jak czytelnicy sobie przypominają, Czakówna jest okazem niesłychanego zwyrodnienia moralnego, o czem pisaliśmy w swoim czasie przy okazji wyników śledztwa).

Wzrost obrotu czekowego P. K. O.

Obrotu czekowy P. K. O. w pierwszym kwartale 1936 roku wykazuje 11.137.749 operacji na ogólną kwotę 6.660.000.000 — złotych. W stosunku do obrotu czekowego za ten sam okres 1935 roku ilość operacji wzrosła o przeszło 350 tysięcy, a ogólna kwota o 156 milj. zł.

Z muzyki

Pieśni kurpiowskie K. Szymanowskiego w wykonaniu Eugenji Berland

Dwanaście pieśni kurpiowskich Karola Szymanowskiego zostały po raz pierwszy wykonane w całości na publicznym koncercie przez Eugenję Berland w sali im. Karłowicza. Dzięki tej pięknej artystycznej inicjatywie bardzo muzykalnej i utalentowanej śpiewaczki mieliśmy okazję usłyszeć 12 niezwykłych arcydzieł genialnego pióra Szymanowskiego w ciągu jednego wieczoru i wyrobić sobie o nich sąd, jako o „egzotycznej” całości.

W przebogatym i obfitym dorobku twórczym Karola Szymanowskiego „12 pieśni kurpiowskich” zajmują zupełnie odrębne miejsce. Są one opracowaniem i stylizacją autentycznych melodii kurpiowskich, wybranych ze znanego zbioru ks. Władysława Skierkowskiego. Oryginalność kurpiowskich motywów została zachowana niemal całkowicie, ulegając tylko nieznaczny modyfikacjom i koniecznym wydłużeniom. Folklor kurpiowski został w ciekawy sposób zasymilowany przez indywidualność twórczą Karola

Szymanowskiego i otrzymał niezmierznie bogate ramy muzyczne. W wyniku tej asymilacji artystycznej pierwiastki kurpiowskie, nie tracąc nic na swej odrębności, nabrały cech muzyki Szymanowskiego.

„Wysły rybki wysły” lub nastrojowe „Leć głosie” mają, na przykład charakterystyczne dla pieśni Szymanowskiego zacięcie i nawskroś indywidualne podejście. Również „Sciani dumbek” i „Bzicem kunia” stanowią oryginalne połączenie wyrazu ludowego z odrębnością ujęcia kompozytorskiego. „Wszyscy psyjechali” — ma nastroj lirycznej zadumy, a „Uwóz mamę” — głęboko podkreślone i wyczułe pierwiastki kontemplacyjne. Równie piękne ramy posiadają „U Jeziorecka”, „Ciama noca ciama”, „Zarzy ze kuniu”, „A pod borem”, „Leć cioty zórawie” i popularna już „Wysła burzycka”, którą doskonale interpretowała tych pieśni, Eugenja Berland, powtórzyła na żądanie publiczności.

Michał Kondracki.

Tragiczne strzały we Lwowie

LWÓW, 16. 5. W domu przy ul. Grunwaldzkiej 10 popełniono w piątek popołudniu krwawą zbrodnię.

Zamieszkały tam z żoną i dwójkiem dzieci 53-letni A. Wolski, b. właściciel dóbr ziemskich w pow. starokonstantynowskim na Wołyniu, przybył z rewolwerem w reku do mieszkania sąsiadki Zofji Chomik, małżonki urzędnika spółdzielczego i nie mówiąc, strzelił do niej trzy razy. Kiedy ranna kobieta padła na podłogę, Wolski przyłożył rewolwer do skroni, strzelił i padł martwy.

Świadkiem wstrząsającej sceny była matka Chomikowej, Fedorowicz. Pogotowie przewiozło Chomikową w ciężkim stanie do szpitala ubezpieczalni, gdzie stwierdzono, że rany jej są poważne, ale życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Mimo, iż tragedia rozegrała się w tej samej kamienicy, naprzeciw mieszkania Wolskich, w którym była żona i córka denata, obie ko-

biety przeszło godzinę o niczem nie wiedziały. Wolski, pomimo różnicy wieku, narzucał się Chomikowej z afektami. Był on chory od kilku lat na rozstrój nerwowy.

Pierwsza w Polsce Ulica „Harcerska”

Rada Miejska m. Grodzisk Mazowiecki postanowiła na wniosek Hufcowego Harcerzy haremistrza Zdzisława Słoniewicza przemianować ulicę „Przechodnią” na „Harcerską”.

Wzrost obrotu czekowego P. K. O.

Obrotu czekowy P. K. O. w pierwszym kwartale 1936 roku wykazuje 11.137.749 operacji na ogólną kwotę 6.660.000.000 — złotych. W stosunku do obrotu czekowego za ten sam okres 1935 roku ilość operacji wzrosła o przeszło 350 tysięcy, a ogólna kwota o 156 milj. zł.

Z radia

Frontem do życia

W prawdzie zasada „frontem do życia” jest dewiza przewodnią naszego radia, ale z jej realizacją bywa rozmaicie i często z „frontem” robi się pozycję „na ukos”, jeśli nie gorzej. Radio może oczywiście odpowiedzieć (i przeważnie nie bez racji), że pomyłki są niedołączne od wszelkich nowych poczyni. Niemniej jednak jest rzeczą krytyki (i to jej przedewszystkiem), aby próby te bacznie śledziła, przyczyniając się do likwidowania wszelkich wykołajeń.

Do wielu takich wykołajeń prowadziło narzucające się samo z siebie, a jednak nie takie proste, jakby się napozór wydawało, przeświadczenie, że kontakt z życiem, to przedewszystkiem transmisja — tak zwane transmisje z życia. Jak się bowiem pokazało z doświadczeń lat ostatnich (zwłaszcza zeszłego roku, gdy nawet specjalny w tym celu urządzono konkurs), transmisje takie są czemś w rodzaju fotografii. A jak nie każda fotografia stanowi odpowiedni materiał dla kina i stroje z tego powodu ciągi obrywała swego czasu od prasy kronika filmowa PAT-a, tak również rozmaity bywa stopień radiofonizacji transmisji radiowych.

Można im przyznać stuprocentową niezawodowość tylko w tych wypadkach, gdy chodzi o wielkie zdarzenia, stanowiące sensację dnia lub przemawiające do uczucia szerokiej mas. Inaczej już bywa z wydarzeniami drugiego rzędu lub mającymi charakter me interesujący pewne kategorie słuchaczy, ale dla ogółu obojętny. Cały szereg takich audy-

cyj stanowił i stanowi balast programowy, który może być wprawdzie uważany za potrzebny czy nawet konieczny z tych lub innych względów, niemniej jednak oddźwięk u słuchaczy znajduje naogół bardzo słaby, jeśli nie wręcz ujemny.

Jedynie maestra techniczna sprawozdawcy może stanowić pewien przeciwważnik — choć i to niezawasze, jeśli ubóstwo samego tematu trzeba watawać techniką sprawozdawczą. Mielśmy tege sportywały w wielu transmisjach sportowych (nawet z Olimpiady), jeśli omawiane zawody nie były sensacją pierwszej klasy, już szczególnie jeśli im brakło odpowiedniego człowieka przy mikrofonie. Sport jednak ma przynajmniej to za sobą, że sam przez się emocjonuje; z transmisjami innych wydarzeń, pozbawionych walorów emocjonalnych, bywa — jeśli chodzi o ich radiofonizację w sensie skuteczności, t. j. wrażeń doznawanych przez słuchaczy — jeszcze gorzej.

I dlatego transmisje z życia, podobnie jak fotografia artystyczna, wymagają specjalnego znanstwa, rutyny, no i artyzmu. Niejednokrotnie zdarzały się w tym kierunku próby wcale albo nawet i bardzo udane (że wspomnę np. głośną przed rokiem transmisję z rykowiska jeleni), częściej jednak były improwizacje „położone” na całej długości, jak np. zeszłoroczna transmisja z pierwszej podróży S.M. „Pilsudski”. To też dobrze zrobiono, że w tym roku z podobnej podróży „Bato-rego” zaniechano już transmisji bezpośrednich, a nadawano o wiele bardziej interesujące felje-

tony sprawozdawcze. Jeszcze lepszy będzie ich efekt, gdy p. Warkowicz teraz po powrocie będzie je osobiście kontynuował, przed mikrofonem, dołączając do walorów stylu także swoją znaną werwę żywego słowa.

Ale transmisje to tylko jeden z wielu sposobów podejścia do życia i — jak już wyżej zaznaczyłem — wcale nie najważniejszy. O wiele większą rolę dla zacieśnienia kontaktu radia z życiem mają różne odczyty i poradniki, których wartość dla audytorjum w przeważnej większości wypadków stoi właśnie w prostym stosunku do umiejętności, z jaką potrafią lub nie potrafią podejść do życia. Bardzo zaś często zdarza się właśnie to drugie — przedewszystkiem z powodu, że autor, mimo doskonałego przygotowania fachowego, nie umiał znaleźć formuły, otwierającej wrota Sezanu.

Szczególnie dobre pod tym względem rezultaty dają dwie formy: z jednej strony artystyczny (t. j. nie brany „na żywo”), ale odpowiednio przerobiony) reportaż, z którym jednak teraz rzadziej niż dawniej się spotykamy, z drugiej zaś dialog dyskusyjny.

Jedną z bardziej udanych imprez w tym rodzaju był ostatnio dialog na temat „Urzędnik a obywatel”, za który należał się radjo słowa szczerzego uznania. Przedewszystkiem sam wybór tematu — jednego z najbardziej życiowych, aktualnych, pasjonujących. Następnie zaś wykonanie. P. Jabłowski w roli obywatela był doskonały, w tem co mówił tętniało życie, pulsował temperament, którego brak jakże nas często odstrasza od rozmaitych pogadań, wygłaszanych z taką

bezbarnością i jakby beznadziejnym przygnębieniem, że dość wysłuchać paru pierwszych zdań, aby mimo najejebawszego tematu odeszła chętka dalszego słuchania. Wyczyn środowcy p. Jabłowskiego może służyć za wzór, jak wygląda prawdziwe „podejście do życia”.

Partner jego p. Sokołowski, reprezentujący urzędnika, miał co prawda o wiele trudniejsze i mniej wdzięczne zadanie, ale je sobie jeszcze bardziej utrudnił, wybierając błędną drogę. Z wyjątkiem jednego czy dwu krótkich momentów, gdy agresywność przeciwnika pobudziła go do żywszej reakcji, ton którym prowadził swoje wywody był właśnie tonem — urzędnika, dalekiego zarówno od tego, aby innych zrozumieć, jak i od tego, aby być przez nich zrozumianym. Nawet słusna sprawa przegrywa wobec słuchacza, gdy jest tak bronią — co dopiero, gdy pozycja była już zgóry bardzo słaba i wymagała specjalnego kunsztu obronnego, a przedewszystkiem wyboru równie ostrego i skutecznego jak u przeciwnika oręża.

Dyskusja więc, choć była bardzo interesująca, bo życiowa, zakończyła się, jeśli o wrażenia słuchacza chodzi, podobnym wynikiem jak wojna w Abisynji. (Los negusa przypałał w tym wypadku urzędnikowi).

Była jeszcze (w tygodniu poprzednim) druga godna zanotowania dyskusja radiowa: to odtworzenie dysputy, jaką niedawno odbył przed mikrofonem londyńskim Chesterton z Russellem na temat wychowania. Już same te nazwiska w programie budziły mocno zaciekawienie do audycji, a sam przebieg dysputy w zupeł-

ności je usprawiedliwił. Co prawda, Junosza - Stępowski nadmiarem sarkastycznego tonu niepotrzebnie pogłębiał jeszcze bardziej i tak już znaczną przewagę dyalektyczną Chestertona nad Russellem (którego bardzo dobrze, z umiarem, odtworzył Zelterowicz). Najważniejszy jednak wniosek, jaki się nasunął z tej audycji, to ten, że dobrze jest, jeśli w dyskusjach radiowych występują pierwszorzędne sily lub głośne nazwiska (mam na myśli oczywiście nie aktorów, jak w tym wypadku, ale bezpośrednich dyskutantów) i że warto, aby i nasze radio weszło na tę drogę. Niedawny dialog Górski-Limanowski był już wprawdzie pewną próbą w tym rodzaju, ale jeszcze niedostateczną.

Zresztą jednak, nie chodzi o same tylko głośne nazwiska, lecz przedewszystkiem o to, aby prelegent miał naprawdę coś do powiedzenia. Coraz ciekawsze pod tym względem są sobotnie pogadanki z cyklu „Mówimy o prowinjii” — zwłaszcza gdy dochozą do głosu różni przedstawiciele życia prowincjonalnego, traktujący przedmiot nie pod kątem teorii czy formułek, ale żywego życia. Tak np. głęboką siłę przekonującą miała (2-go b. m.) pogadanka dr. Jesionowskiego z Katowic o roli inteligencji w kulturze środowiska, która jeszcze byłaby zyskała, gdyby prelegent konkretyzował swoje przykłady, wymieniając miejscowości, które za przykład daje — tak jak to w tydzień później w tym stopniu pogadance o Grudziądzu uczynił p. Mężyński.

Skoro już stoimy pod znakiem „frontu do życia”, to warto jeszcze zwrócić uwagę, że ży-

cia najlepiej szukać w pobliżu siebie, tam gdzie jest najbardziej uchwytne i najlepiej znane, natomiast ryzykowne bywają wyprawy na tereny cudze, choćby chwilowo były w ogólnej modzie. Tak więc niepotrzebna i nieudana była wycieczka ostatniego „Uśmiechu Poznania” na Kasprowy Wierch i pomiędzy górali, kiedy takie rzeczy o wiele lepiej już robią (i niech dalej robią) w Krakowie. Jota w jotę to samo trzeba powiedzieć o zainaugurowanym onegdaj przez Warszawę „pierwszym monologu” Symforiana Drucika” (pióra p. Tyszkiewicz, recytował p. Belski), który całkiem niepotrzebnie wlaży w ton dyalektu wileńskiego. Czyż Warszawa aż tak dalece nie potrafi w swoim folklorze, poza kilkimi próbami p. Cwierciakiewicza, nie ciekawego znaleźć, że musi wykradać kukulczę jaja? Pozostawmy kukulczę jej dziedzinę, to także będzie lepiej.

Na nieswój teren weszła zresztą także ostatnia lwowska Wesoła Fala, przetrzucając się do tłumaczonego skeczu węgierskiego, gdy właśnie najlepiej jej się udaje zrywanie kwiatków humoru na polskiej glebie. W tem lepszej za to pamięci zachowa „się kapitalna (z poprzedniej niedzieli) scena na wysięcach, w której do dialogu Szczepka z Tońkiem wprowadzono z doskonałym wynikiem starannie wyreżyserowane tło akustyczne. To był znów jeden z tej wielkiej serji wyczynów lwowskich, które nitylko wartość dorywcza mają, ale i na trwałe przynoszą radjofoniję pozytywne dobyte, ukazując nowe drogi, jak z powodzeniem ubarwiać audycję i dzięki temu jeszcze ją bardziej udoskonaląc.

Marjan Grzegorzewski